



Minęło pół roku... Jak było? Jak jest? Często słyszę pytanie, ze zdziwieniem w podtekście: ?Jak sobie radzisz?? Jak radzę? Sama nie wiem... To, co wydawało się niemożliwe, stało się jednak możliwe, tylko jakim kosztem? I czy w ogóle o jakichś kosztach ? fizycznych, psychicznych (o finansowych nawet nie myślę) ? można tu mówić? Czy byłoby łatwiej, gdybym nie podjęła tej decyzji? Na pewno nie! Muszę sobie więc radzić i wbrew wszystkiemu ? udaje mi się!!!

Jest ciężko, bardzo ciężko. Nieprzespane noce, całe dni na nogach, często z malutką na ręku. Mam aerobik, połączony z siłownią. A do tego praca... bo pracować muszę, żeby mieć za co żyć. Wydaje się to wszystko nierealne, niemożliwe do wykonania, a jednak... Do tego chodzi ogromny niepokój o malutką, o to, czy cierpi i jak bardzo, czy jest Jej dobrze, czy czuje naszą miłość? Piszę ?naszą?, bo otoczone jesteście wspaniałymi ludźmi, których pomoc jest nieoceniona. Opiekunka Ela ? dziękuję Elu za serce! - hospicjum, siostra z mężem, sąsiadka biegnąca na każdy sygnał komórki i oczywiście koleżanki z pracy: wyrozumiałe, służące zawsze dobrą radą. Dziękuję Wam wszystkim! Bez Waszego wsparcia i zrozumienia nie udźwignęłabym tego! Jesteście wszyscy wspaniali!

Największą siłę daje mi jednak Malutka. Jej postępy w rozwoju ? niewielkie, ale są! Jej spokojny sen ? gdy nic nie dolega. Moja świadomość, że daję Jej wszystko, co możliwe, że nigdzie indziej nie byłaby otoczona taką miłością, czułością. Dzięki Niej przeżywam najpiękniejsze chwile. Wystarczy uśmiech, ufne przytulenie się, uspokojenie w ramionach, żeby zapomnieć o zmęczeniu, żeby mieć pewność, że warto było, że drugi raz zrobiłabym to samo!

Kocham Cię mocno Malutka i dziękuję za wszystkie chwile, które spędziłyśmy razem i które są jeszcze przed nami...

Mama-Babcia